

ZUŻYWANIE AMUNICJI

Artykuł p. t. «Zużywanie amunicji» opublikował Józef Piłsudski w zeszycie 4/5 «Strzelca» podpisując go inicjałami J. P.

Rozwój nowoczesny broni palnej wytworzył dwie główne sprzeczności, z których wyjście jest nadzwyczaj trudnym. Pierwsza z nich to wymaganie, że się tak wyrażę, precyzyjności człowieka dla obsługi, a raczej kierowania precyzyjnym narzędziem, jakim się stał nowoczesny karabin czy armata. Brak tej precyzyjności człowieka bodaj jest główną przyczyną zjawiska, z którym różni pacyfiści à la Bloch¹⁾ rady sobie dać nie mogą — mianowicie, że wraz z rozwojem broni palnej straty w ludziach zamiast się zwiększać, zmniejszają się stale. Zgodnie z naukami «technicznego» wieku chciano i w pracy wojennej widzieć maszynę — ostatnie słowo techniki — przemawiające same, z niewielkim dodatkiem do nich człowieka, działającego jedynie, jako «sługa» maszyny, nie zaś jej rozumny i świadomy kierownik. W skutku też doczekano się, że precyzyjne i przemysłne maszyny dały znacznie niższe «żniwo śmierci», niż dawne, że tak powiem, «chamskie» narzędzia.

Nie chcę tym razem zastanawiać się dłużej nad tą kontrowersją, pomimo, że jest ona jednym z najbardziej istotnych zagadnień wojen nowoczesnych. Ograniczę się w tej sprawie jedynie spostrzeżeniem, uczynionym przeze mnie przy inspekcjach różnych oddziałów strzeleckich. Jednym z najczęstszych moich pytań po mustrze taktycznej jest: — «po co się odbywają takie dziwaczne ewolucje, jak rozbieganie się po polu w luźnym szeregu z pozostawieniem przestrzeni wolnej pomiędzy ludźmi?» Najczęstszą odpowiedzią, którą słyszałem od naszych żołnierzy, była: «po to, aby choć część kul nieprzyjacielskich przechodziła pomiędzy nimi i aby w ten sposób zmniejszyć straty przy podsuwaniu się pod nieprzyjaciela».

Odpowiedź ta jest nadzwyczaj charakterystyczna. Jest to bezwiedny hołd, oddany «mechanicznym» teoriom ubóstwiania «wszechpotężnej maszyny», nie człowieka, jej skromnego sługi i niewolnika. Pomimowoli przypominają mi się wówczas różne «pola absolutnej śmierci», matematycznie «ściśle obliczone» działanie kul karabinowych i szrapnelowych na

¹⁾ Jan Bloch, autor głośnej książki p. t. «Przyszła wojna», w której uzasadniał niemożliwość wojny europejskiej ze względu na gwałtowny rozwój techniki wojennej i możliwość zupełnego, wojennego wytipienia się narodów.

polu bitwy itp., «disons le mot», bzdury z czasów Blocha i «technicznych» pacyfistów. Zarazem jednak przypominają mi się słowa dowcipnego i już istotnie «technicznego» obserwatora wojny japońskiej, generała Hamiltona¹⁾.

Opisując atak brygady generała Okasaki na wzgórze «Tera-yama» w bitwie nad Sza-ho, generał Hamilton czyni obserwację, że zdziwiło go niezmiernie, gdy zobaczył gęstą linię tyralierską Japończyków, biegnącą do pozycji rosyjskich wśród kurzu, podjętego przez ogromną masę kul rosyjskich i gdy nie mógł dostrzec większej ilości ludzi, padających na polu bez powstania. «Zdawało się, — pisze Hamilton, — że większość kul, jakby umyślnie, wybierała wolną przestrzeń pomiędzy żołnierzami, by ich nie zaczepić i nie zranić». I po daniu tej uwagi, zgodnie z «mechanicznym» pojmowaniem wojny, dodaje ironiczną, lecz całkiem «techniczną» obserwację: «Tak bywa zawsze, gdy wojsko źle strzela».

Drugą sprzecznością, tkwiącą w nowoczesnej broni, jest wzrost jej szybkostrzelności, wzrastający «głód» nabojów podczas bitwy. Precyzyjne narzędzie śmierci — karabin — spotrzebowuje w porównaniu z przeszłym «chamskim» karabinem takie mnóstwo ładunków, a bez nich staje się takim niewinnym i wcale nieprecyzyjnym drągiem, że kwestia dostarczenia pożywienia — ładunków — tej wiecznie głodnej bestii staje się w obecnych czasach pierwszorzędną dla każdego, kto o sprawach wojny myśli. To też z musu obciąża się armie wozami z ładunkami, które zmniejszają znacznie zdolność wojska do ruchu i manewru; to też obciąża się nabojami żołnierza z ryzykiem zrobienia go cięższym do manewru, lub pozbawiając go innych, nieraz bardzo mu potrzebnych do życia, przedmiotów.

Najciężej sprawa ta się przedstawia dla wojska przy ofensywie, gdzie od żołnierza i oddziału wymaganym jest właśnie ruch i manewr. Przy obronie — defensywie — względnie łatwym jest obsłużyć żołnierza, nie obciążając go wcale, chociażby kładąc przy nim całe fury nabojów; przy ataku zaś żołnierz przez długi czas pozostawiony jest z tym, co ma przy sobie, a wszelkie dostarczenie mu czegokolwiek do linii ognia jest bardzo niepewnym, wobec ogromnych technicznych przeszkód. Bardzo często dopiero wieczór, pokrywający wszystko mrokiem, pozwoli linii tyralierskiej uzupełnić amunicję.

¹⁾ Jan Hamilton, gen. ang. ur. w 1853. W czasie wojny ros.-jap. był w Mandżurii obserwatorem wojskowym i pozostawił w tego okresu cenne i interesujące pamiętniki.

Dlatego też oszczędzanie amunicji jest dla strony atakującej nieledwie prawem.

Niezwykle ciekawymi są w tej sprawie dane z historii wojennej. W francusko-niemieckiej wojnie 1870 r. Francuzi wyzyskiwali zawsze w ogromnym stopniu dalekonośność i szybkostrzelność swych karabinów, zadając nieraz ciężkie straty Niemcom jeszcze wówczas, gdy ci, nie posiadając równie dobrej broni, nie potrafili dać ani jednego strzału do nieprzyjaciela. To przymusowe często sknerstwo ognia łączyło się jak najdokładniej ze stałą ofensywą — i dodajmy — zwycięstwem Niemców. W wojnie japońskiej liczby wystrzelonych naboji w obu walczących armiach były całkiem niewspółmierne. Gdy Rosjanie nieraz w przeciągu jednego dnia dawali po 300, 400, nawet 500 strzałów na karabin, Japończycy w swej ofensywie potrafili się ograniczyć do takiejże liczby w przeciągu 6—8 dni długich bojów pod Mukdenem czy nad Sza-ho. W ostatniej wojnie bałkańskiej w armii tureckiej były stałe skargi na brak nabojów, które z błyskawiczną szybkością znikwały, gdy zostały dostarczone na linię ognia. I tu również nie były rzadkimi wypadki, gdy w ciągu dnia na karabin wypadało nie mniej, niż 500 ładunków.

Przytoczone przykłady z pewną złośliwością stwierdzają niesłuszność «mechanicznych» teoryj wojny, dając zawsze zwycięstwo nie tym, którzy abnegacko zaufali potędze «maszyn», ilości i wadze wyrzuconego przez nich ołowiu. Co do mnie, nie wchodząc wcale w ocenę tej teorii, śmiem twierdzić jedynie, że dla wojska takiego, jak Francuzi, Rosjanie i Turcy w ubiegłych wojnach — ofensywa jest niemożliwa już z powodu absolutnego niepodobieństwa połączenia ruchu napród pod ogniem nieprzyjacielskim z dostawą wielkiej ilości przedmiotów i ciężarów do linii ognia. Bez niej zaś żołnierz, wystrzelawszy swe naboje i zostawszy z całkiem nieprecyzyjnym drągiem w ręku, zatrzyma ofensywę z pobudek czysto moralnych.

Dla zilustrowania zużywania amunicji przytoczę tu przykład z wojny japońskiej. Armia Oku¹⁾ w bitwie nad Sza-ho miała zadanie na wskroś ofensywne, tj. była ciągle w ruchu i manewrze. Przez sześć dni boju żołnierze wystrzelali na karabin po 127 ładunków. To znaczy, że przez sześć dni armia ta mogła się obyć nawet bez dodatkowego zapasu naboji z pułkowych i batalionowych wózków ładunkowych. Wystarczy-

¹⁾ Oku Jasukata, gen. japoński (1849—1930), dowódca 2 armii w Mandżurii w czasie wojny ros.-jap.

łoby jej dla odniesienia zwycięstwa to, co żołnierz nosi na sobie podczas marszu «podróżnego» — 120 naboí. Z działań armii Oku pozwolę sobie przedstawić szczegółowe dane dla jednego epizodu z tej bitwy, które szczęśliwym a rzadkim w historii wojennej trafem są zebrane przez jednego z attachés angielskich. Cyfry, podane przez niego, są nadzwyczaj wymowne i z zupełną słusnością da się o nich powiedzieć, że «cum tacent clamant».

Idzie mi o atak dwóch batalionów 34-go pułku i 6 p. p. (3-cia dywizja), atak, dokonany 12 października na ufortyfikowaną wieś Szi-li-ho. W nocy każdy z batalionów wysłał po 2 kompanie, które okopały się w odległości 1250 kroków od pozycji rosyjskiej. Nazajutrz — 12 października skrajne prawe skrzydło rosyjskie zostało złamane przez 6-tą i część 4-tej dywizji. Gdy zaś Rosjanie na zwycięską linię japońską skierowali silny kontratak VI sybirskiego korpusu, nastąpiło o godzinie 3 po południu wyjście oddziałów japońskich ze swych okopów dla ataku Szi-li-ho. Wobec tego, że wioska ta i okopy rosyjskie były silnie ostrzeliwane przez artylerię japońską, linia tyralierska zdążyła przebiec około 150 kroków, nim została dostrzeżoną i ostrzelaną przez Rosjan. Po przebiegnięciu dalszych 30 kroków linia tyralierska rozpoczęła ogień. Dalszą historię przedstawiają następujące cyfry, które wyjmuję z raportu oficerów sztabu generalnego angielskiego, podpułkownika A. L. Haldane, attaché brytyjskiego przy drugiej armii japońskiej *):

Długość skoków linii tyralierskiej	Ilość wystrzelonych naboí na karabin
180 ×	30
78 »	15
84 »	15
81 »	15
102 »	15
200 »	5
525 »	—
<hr/> 1250 ×	<hr/> 95

Cyfry te obliczono dla jednego z atakujących batalionów — I z 34-go pułku. Dla innych dwóch, zgodnie z obserwacją kilku oficerów, liczba wystrzelonych naboíów może nawet była mniejsza. Ostatni przeskok linii tyralierskiej, anor-

*) «Reports from British Officers attached to the Japanese and Russian forces in the field». Vol. 1, str. 526.

malnie długi, tłumaczy się tym, że Rosjanie wtedy cofali się pośpiesznie i Japończycy, chcąc osiągnąć nieprzyjaciela, musieli go doganiać. Wzięto przy tym 4 działa rosyjskie i 5 jaszczków do nich.

Przytoczone cyfry jasno przedstawiają przebieg bitwy. Pierwszy przeskok nie ma w sobie nic anormalnego — łańcuch tyralierski posuwa się naprzód tak długo, nim straty nie zmuszą go do zatrzymania się. Rozpoczyna się walka ogniowa, bój, niesłusznie zwany — o przewagę ognia — gdyż słuszniej by go trzeba nazywać bojem o przewagę moralną. Do tej kategorii należą oprócz pierwszych 30 naboí jeszcze następane trzy grupy po 15 ładunków, wystrzelonych po trzech dalszych skokach, przy których wiano do otaczającego łańcucha rezerwy, i które doprowadziły linię japońską na mniej więcej 850 kroków do nieprzyjaciela. Przewaga moralna już teraz jest uzyskana, nie przewaga mechanicznego ognia, bo Rosjanie w tym samym czasie wystrzelili po 200, a może i 300 ładunków na karabin, wytwarzając mechanicznie blochowskie «pole absolutnej śmierci».

Przewaga moralna daje możność zrobienia dłuższych przeskoków i wreszcie następuje zwycięstwo. Przewaga więc «ognia» została uzyskana kosztem 75 wystrzelonych naboí. Dla usunięcia przypuszczenia, że Japończycy nie spotkali silniejszego oporu, przytaczam i statystykę strat japońskich przy tym ataku:

I batalion 34-go pułku	— 100 ludzi,
III batalion 34-go pułku	— 90 ludzi,
III batalion 6-go pułku	— 78 ludzi.

Straty więc wyniosły 9—12%, cyfry dosyć normalne, stwierdzające istnienie skutecznego ognia obrońców pozycji, którzy zmusili atakujących krwawo opłacić uzyskanie moralnej nad sobą przewagi.

Teraz wyobraźmy sobie na chwilę, że Japończycy wyznają mechaniczną teorię i wyzyskują szybkostrzelność swych karabinów w sposób taki, jak to robili Rosjanie, Turcy, no i wszyscy defensywiści. Przy porównaniu przytoczonych wyżej cyfr wypadaloby, nie biorąc już cyfr wyższych, że musieliby wystrzelić minimum trzy razy więcej naboí. Cyfry więc dla przeskoków wyglądałyby: 1 — 90, 2 — 45, 3 — 45, 4 — 45 — tu została uzyskana przewaga ognia. Koszt wynosiłby 225 ładunków, czyli więcej, niż żołnierz zabrać z sobą jest w stanie, nawet przy słusznym zresztą zwyczaju rozdawania dodatkowych ładunków przed bojem. Już więc przed uzyskaniem

przewagi moralnej, prawdopodobnie po drugim, a już z całą pewnością po trzecim przeskoku, rozpoczęły się gwałt o naboje. Łańcuch tyralierski zostałby wstrzymany w ruchu i wraz ze stratą naboju straciłby i na pewności siebie, — kto wie, może nawet przewaga moralna byłaby została przy przeciwniku.

W przytoczonym zaś wypadku Japończycy po zajęciu Szi-li-ho posiadali jeszcze po 100 mniej więcej ładunków. Byli więc zdolni nie tylko odeprzeć kontratak rosyjski, lecz i zdobyć się na jeden jeszcze podobny atak, gdyby taki był w tej chwili potrzebny.

Z powyższych przykładów widocznym chyba jest, że kto chce ofensywy, to znaczy ruchu naprzód i manewru, ten nie może zbyt wiele uwagi poświęcać na obciążenie czy to żołnierza, czy to kolumn większym ciężarem, a zatem musi oszczędzać naboje, by w najkrytyczniejszej chwili nie pozostać z nieszkodliwym drągiem zamiast karabinem w garści.

Niechybnie w naszych warunkach nadzwyczaj jest trudnym wychowywać żołnierza w duchu tej zbawiennej reguły. Proszę wychować człowieka w zrozumieniu broni, gdy uczeń uważa, jako uroczyste święto, gdy się dorwie do karabinu, gdy nawet i wtedy są starania, by ten karabin po wyjęciu zeń zamku wyglądał jak najbardziej niewinny drąg, broń Boże niegroźny oręż, mogący komukolwiek szkodzić! Proszę nauczyć kogokolwiek racjonalnie używać karabinu, gdy się go nie posiada, lub gdy ćwiczenia z nim są uważane za zdrożne, a jeden wystrzelony ostry ładunek wypada na rok czy dwa dla jednego strzelca!

Przełamywaliśmy jednak tyle trudności, że nie powinniśmy się zatrzymywać przed żadnymi, a każdy mi przyzna, że jeżeli robimy postępy w wielu dziedzinach pracy wojskowej, to może najmniejszymi są one w dziedzinie dyscypliny ognia, tej podstawowej potrzebie każdego boju nowoczesnego, ofensywnego zaś w szczególności.

Nie zatrzymując się na różnych, mniej lub więcej dowcipnych, środkach wychowywania w tym kierunku naszych strzelców, zaznaczę, że zasadą w tej sprawie musi być przede wszystkim, że każdy ogień powinien być nie mechaniczny, lecz celowany. Jest to najradykałniejszy środek do ekonomii ładunków. Pomimo, że takie żądanie wygląda dosyć śmiesznie, gdyż, zdawałoby się, po co strzelać, gdy się nie celuje i nie mierzy do czegoś, jednak tak jest w istocie. Mechaniczny ogień nie na czym innym polega, jak na bezcelowym strzelaniu, które u żołnierzy w boju wynika z nerwowego napięcia, szukającego ujścia w czymkolwiek. Francuzi, Rosjanie i Turcy —

z pewnością to można twierdzić — tymi setkami ładunków, wystrzelonych w dniu boju z każdego karabinu, raczej uspokajali swe wzburzone nerwy, niż wytwarzali rzekome «pole absolutnej śmierci» dla ostrzeliwanego nieprzyjaciela.

Dla ilustracji przytoczę przykład niezwykle pouczający. W czasie ostatniego ruchu rewolucyjnego w Polsce, w 1904—1906 r., bojowcy używali pistoletów Mausera, automatycznej broni z 10 strzałowymi paczkami. Przy każdej prawie akcji wystrzeliwano po 60—80 ładunków w kilka sekund, zadając względnie niewielkie straty — zwykle zabitych i rannych w takich akcjach nie było więcej nad kilku ludzi. Otóż jeden z moich znajomych raz postanowił zrobić próbę, by po akcji móc powiedzieć, do jakiego celu za każdym strzałem mierzył. Będąc człowiekiem silnej woli, wykonał, co zamierzał. Okazało się, że zdążył wystrzelić tylko 6 razy, gdy koledzy jego wystrzelali swe zwykłe kilka paczek dziesięcioladunkowych. Takim jest skutek w gospodarce nabojami ognia celowego. Chciałbym bardzo, aby nasi strzelcy przy ćwiczeniach, a tym bardziej w przeszłości podczas boju, naśladowali tego bojowca.

JESZCZE O DELEGATACH AMERYKAŃSKICH

Artykuł Józefa Piłsudskiego p. t. «Jeszcze o delegatach amerykańskich» opublikowany został w sierpniu 1914 r. w czasopiśmie «Wici», organie Komitetu Obrony Narodowej, wychodzącym w Chicago. Artykuł ten wywołany został sprawozdaniem o Komisji Tymcz. Skonf. Stron. Niep. opublikowanym przez delegatów Związku Narod. Polskiego cenzora Antoniego Karabasa i wicecenzora Adolfa Rakoczego. Wymienieni delegaci, po zbadaniu działalności organizacyj wojskowo-niepodległościowych w maju podpisali protokół, podkreślający pozytywny charakter pracy tych organizacyj, natomiast po powrocie do Ameryki opublikowali sprawozdanie z protokołem sprzeczne.

Podróż «inspekcyjna» czy «orientacyjna» cenzora i wicecenzora Amerykańskiego Związku ma już bogatą swoją historię i wiele ze spraw, przez nich poruszonych, już jest dostatecznie wyświeتلonych. Pozostają jednak pewne punkty, wymagające sprostowania; specjalnie zaś tyczy się to spraw, związanych z naszym ruchem wojskowym. Będąc jednym z tych, którzy mieli wątpliwy zaszczyt konferowania z zamor-